NIEDZIELA, 10 PAŹDZIERNIKA 1937 R. Nr. 6

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



Jednym z największych zwierząt jest słoń. Słonie żyją w ciepłym klimacie w Azji i Afryce, lub oswojone w ogrodach zoologicznych. Słonie bardzo lubią się pryskać wodą (co widzimy na rycinie) i o ile tak można nazwać są b. wesołe.

JANEK—FIGLARZ

Znacie Janka? Nie —? To szkoda.
Wisus z niego niebywały.
Ten to psotnik — paliwoda
brał za figle nieraz wały.

W wielkim mieście, gdzie się ludzie
tak, jak pszczoły w ulu roją,
mieszkał sobie chudy Janek
z mardzo grubą ciotką swoją.

Janek na wsi miał rodziców,
(gdzieś daleko w Kaczym Dole)
Lecz do miasta go oddano,
by się w wielkiej uczył szkole.

Ciotka dobra kobiecina,
niech ją Bóg nagrodzi w niebie —
zlitowała się nad Jankiem,
no i wzięła go do siebie.

Od tej chwili już na ciotkę
wiecznie biją siódme poty.
Dom łagodny, dom spokojny
niepokoją Janka psoty.

To zbił szybę w swym pokoju,
drażni kota i kanarka,
tak, że ciotka w głos wołała:
Janku, ładna z ciebie marka.

Z pieskiem ciągle toczył bitwy,
pies był ulubieńcem ciotki.
Rano zjadał więc bułeczkę,
po obiedzie ąukier słodki.

Po obiedzie, tak jak codzień,
ciotka z wielką książką siada.
A tu Janek — mały zbrodzień,
po obiedzie cukier słodki.

Pieska widać chce wyręczyć,
na kolana więc przyklęka.
Czeka aż do ust się zbliży
z cukrem, pulchna ciotki ręka.

Miły figiel już się udał —
psotnik z psa się naprzód śmieje.
— — — — — —
Nagle psiak na Janka spojrzał:
Co się dzieje, co się dzieje!..

Biedna ciotka nie przeczuwa,
zamiast psa karmi człowieka.
Ale psina pokrzywdzona,
wyje, płacze, kąsa, szczeka...

Historii był koniec smutny.
Jaś w ubraniu znalazł dziurę.
Potem zasię stara ciotka
młodą mu ćwiczyła skórę.

KRÓLOWA ATLANTYKU

(BAJKA).

Było to we Francji. Pewne kochające się małżeństwo zostało obdarzone córeczką, której nadano imię Liliana. Liliana była piękną, dobrą dla wszystkich i kochała kwiaty, rybki złote i muszelki, które fale na brzeg wyrzucały. Kres szczęśliwemu życiu położyła śmierć matki.

Ojciec kochał Lilianę i nie przypuszczał, że zrobi jej krzywdę żeniąc się poraz drugi. Macocha, mimo swego piękna nie mogła dorównać w urodzie swej pasierbicy, to też prześladowała ją za to. Kazała Liliance spełniać najcięższe roboty, dawała jej najgorsze jedzenie i sukienki, które podarła już jej córka Marenka. Biedna Lilianka robiła wszystko, a najwięcej ją bolało to, że ojciec który ją pierw tak kochał teraz nie chce nawet na nią patrzeć.

To też często siadała przy grobie

matki i długo rzewnie płakała, skarżąc się na swój los. Pewnego razu kazała jej macocha urwać gruszek z cudzego ogrodu, na co Lilianka nie zgodziła się. Macocha zaczęła jej urągać, poniewierając złośliwymi i nieprawdziwymi zarzutami pamięć matki Lilianki.

Tego dnia Liliana całą noc płakała, a ponieważ rano niewypoczęta, zmęczona nie mogła tak pracować jak zwykle, więc macocha oświadczyła, że nie chce trzymać darmozjada, oskarżając ją przed mężem, że chciała udusić Marenkę.

Macocha wysłała ją by poszła załatwić interes do kapitana okrętu „Łabądź“, uprzednio umawiając się z nim, żeby zabrał Lilianę ze sobą. „Łabądź“ był to okręt piracki, a jego kapitan był piratem. Liliana była pod strażą, ale mogła robić co chciała, więc ciągle siadywała na pokładzie i przypatrywała się szafirowym falom oceanu Atlantyckiego, gdyż po nim właśnie płynęli. W jej jak niebo błękitnych oczach odbijał się smutek i ból. Jedyną jej przyjemnością i rozrywką było rzucanie chleba na wodę, dla ryb i mew, a one odwdzięczały jej się przywiązaniem.

Kapitan bardzo polubił Lilianę i prosił ją, aby zechciała zawsze zostać z nim, to on nie wykona tego o co go prosiła jej macocha. Liliana nie zgodziła się. Rozgniewany pirat kazał wrzucić ją do morza.

(C. d. n.).

WIERNY PRZYJACIEL

Rozdział I.

ROZSTANIE Z TRAFEM

Było to pewnego marcowego popołudnia. Promienie słoneczne wpadały przez czysto wymytą szybę do ubogiego mieszkanka Wawrzyniaków, znajdującego się na parterze niewielkiego domu na przedmieściu. Po schludnej izbie uwijała się gromada dzieci, bawiąc się wesoło z dużym, brunatno - szarym psem, wilkiem. Dwoje najmłodszych, Wojtek i Kasia, obejmowało go za grzbiet i szyję, zanosząc się od śmiechu, a Traf (bo tak się nazywał pies) — to uciekał w radosnych podskokach, szczekając z udawaną złością, to oblizywał ręce, a nawet roześmiane buziaki dzieci. Starsza Anulka, niby to uciszając rodzeństwo, wesołym śmiechem powiększała jeszcze hałas.

Tylko najstarsza, dwunastoletnia Małgosia stała na uboczu, jeszcze z chustką na ramionach, gdyż przed chwilą wróciła z miasta, dokąd odnosiła upraną przez matkę bieliznę.

Jasną główkę o długich warkoczach pochyliła nisko, myśląc ze smutkiem, że ukochany Traf, wierny przyjaciel domu, ostatni już raz bawi się z dziećmi. Tatuś postanowił sprzedać Trafa, a serce Małgosi ściskało się smutkiem tem większym, że to ona go znalazła.

Było to rok temu. Matusia od dłuższego czasu leżała chora i w domu jeszcze smutniej było, niż teraz. Pewnego mroźnego dnia, gdy matce się pogorszyło, Małgosia poszła na kolej po ojca. Wracając, omal nie zawadziła nogą, o coś małego, pokrytego futerkiem, skulonego pod krzakiem na zmarzniętej ziemi. Było to małe, zabiedzone psiątko, niewiadomo przez kogo porzucone. Małgosia podniosła je, otuliła pod chustką i zaniosła do domu. I chociaż z tem małem stworzeniem przybyła jedna jeszcze troska, wszystko dziwnym jakimś sposobem obróciło się na lepsze. Matusia poczuła się lepiej i w niedługim czasie powróciła do dawnej pracy; szczeniątko zaś wydobrzało zupełnie pod troskliwą opieką dzieci. Wszyscy czuli, że z tym małym, trafem znalezionym pieskiem szczęścia i pogoda weszły do domu. Nazwano go też Trafem i odtąd ten czworonożny towarzysz dzielił z nimi wszystkie radości i troski.

Od roku dużo się zmieniło. Ojciec utracił posadę na kolei, a matka praniem musiała na cały dom zarabiać. Małgosia od dłuższego już czasu nie chodziła do szkoły i matce pomagała, a tatko postanowił sprzedać psa, aby dostać za niego trochę pieniędzy. Powiedział też wczoraj Małgosi, że i Trafowi będzie lepiej gdzieindziej, bo na ich ubogim chlebie bardzo mu boki wpadły.

— A no, cóż robić! — zakończyła Małgosia smutnym westchnieniem swe rozmyślanie. A może on jeszcze kiedy powróci do nas?

W tej chwili rozległ się odgłos kroków w sieni i ojciec wszedł do izby Traf rzucił się ku niemu w podskokach, skomląc radośnie. Ale ojciec zdawał się na to nie zwracać uwagi, przywołał tylko psa skinieniem ręki i wyszedł z nim z izby.

Małgosia spojrzała przez okno na malejącą w oddali postać ojca i na drobny, ruchliwy cień Trafa... W oczach jej zabłysły łzy, lecz otarła je szybko i poszła do kuchni pomagać matce w robocie, starając się uśmiechać pogodnie, jak zwykle.

(C. d. n.).

Jak ludzie nauczyli się latać

Każde z was widziało już zapewne lecący pod chmurami samolot. Kiedy słońce padło na jego skrzydła, zdawało się, że to wielki srebrny ptak leci nad ziemią. Wtedy podnosiliście głowy ku chmurom, aby się

lepiej srebrnemu ptakowi przyjrzeć i westchnąć: Chciałbym być lotnikiem.

Ludzie od bardzo dawnych czasów chcieli dorównać ptakom, to znaczy wynaleźć sposób, któryby pozwolił im wznieść się i latać w powietrzu. Historia podaje nam wiele nazwisk takich śmiałków, chcących ulecieć pod chmury. Jak jednak to uczynić? Dlaczego latają ptaki? Bo mają skrzydła. Człowiek więc, chcący naśladować lot ptaków musi najpierw wymyśleć przyrząd, któryby takie skrzydła przypominał. Rzeczywiście wszyscy pierwsi lotnicy przyczepiali do ramion swoich olbrzymie skrzydła, które pozwoliły im wznieść się w górę. Minęło wiele, bardzo wiele lat, a człowiekowi nie udawało się poznać tajemnicy lotu. Ludzie jednak mają silną wolę — ta silna wola i w tym wypadku zwyciężyła.

W małym miasteczku francuskim żyli dwaj bracia Szczepan i Józef Montgoflierowie. Chłopcy bawili się klejąc baloniki, a dmuchając w nie puszczali je w powietrze. Potem baloniki te próbowali ogrzewać i zauważyli, że ogrzane wznosiły się wyżej. Kiedy już dorośli, sporządzili wielki, bardzo wielki balon płócienny z otworem u dołu. Pod otworem rozpalili ogień i w ten sposób ogrzewali powietrze zawarte w balonie. Balon wzniósł się wtedy wysoko, bo aż na 1500 metrów. Pod balonem przymocowano łódkę, w której umieszczono kaczkę, kurę i koguta.

Zwierzęta z tej podróży wróciły żywe, więc wkrótce potem ludzie zaczęli próbować lotu balonami. Myślano już, że na tem się skończy, że człowiek już dopiął celu. Balony pojawiały się coraz częściej i o coraz lepszych urządzeniach i wyglądzie. Kiedy jednak wynaleziono motory, po polsku silniki, znowu zaczęto myśleć nad ulepszeniem lotu. Postanowiono zbudować nowy przyrząd, w którymby główną rolę odgrywały znowu skrzydła.

Po wielu, bardzo wielu próbach, powstał nareszcie pierwszy samolot. Samolot to wielki ptak. Podobnie jak ptak posiada szkielet, na którym rozpięte są, jak skrzydła, płaszczyzny lotne. Ptak żyje, samolot zaś ma motor, czyli silnik. Ten silnik posiada wielką śrubę, która nim porusza czyli śmigę. Ptak ma ogon, samolot zaś posiada ster, który jest tem właśnie czem ogon u ptaka.

Pierwsze samoloty były ciężkie i niezdarne. Dopiero podczas wojny światowej, kiedy samoloty tak wielką odgrywały rolę, ulepszono je. A jak jest dzisiaj? To już chyba wszyscy wiecie. Nie możecie sobie już życia wyobrazić bez samolotu i dziwicie się, że był czas, gdy go nieznano. Za kilkaset lat zaś tak samo może inni ludzie, patrząc na obrazki naszych dzisiejszych samolotów, powiedzą: „Co za niezgrabne i ciężkie maszyny".

WĘŻE

(POGADANKA PRZYRODNICZA).

Węże dzielą się na jadowite i niejadowite. Kilka razy do roku linieją, t. j. zrzucają zwierzchni naskórek. Język mają długi, wysuwalny, na końcu rozdwojony.

Z żyjących u nas, najpospolitszy jest wąż wodny tak zw. zaskroniec. Dosięga on metra długości, z tyłu głowy po obu bokach ma duże plamy białawo - żółtawe, grzbiet barwy błękitnawo lub oliwkowo - szarej, z czarnemi plamami. Zaskroniec przebywa w pobliżu wody, w której doskonale pływa. W wilgotnych miejscach, mchu, liściach lub ziemi, składa 15 do 30-tu błoniastych jaj, z których po 7, 8 tygodniach wylęgają się młode. Wąż wodny nie jest szkodliwy a nawet chętnie przebywa w pobliżu ludzi, do których się nawet przyzwyczaja. Lubi bardzo mleko.

W przeciwieństwie do zaskrońca, bardzo niebezpieczną i jadowitą jest żmija pospolita zwana też gadziną, której ukąszenie może zabić ludzi i zwierzęta. Jad jej zakaża krew i jeśli niema natychmiastowego ratunku, następuje śmierć. To też przede wszystkim należy podwiązać silnie zranioną część ciała, aby utrudnić obieg krwi i w ten sposób zapobiec zakażeniu krwi w całym organiźmie i o ile usta nie są zranione, ranę dobrze wyssać.

Dużo niebezpieczniejsze i jadowitsze od naszej żmii, są żyjące w Ameryce grzechotnik i sercogłowy.

Grzechotnik dochodzi do 6—7 stóp długości, ma na końcu ogona grzechotkę utworzoną z szeregu pustych, zrogowaciałych pęcherzyków skórnych. Grzechotka ta w czasie pełzania wydaje chrzęst, ostrzegający o zbliżaniu się potwora.

Niemniej zabójczy jad posiada sercogłów. W Brazylii postrachem mieszkańców jest okularnik. Kiedy gad ten jest rozdrażniony, część przednia jego ciała unosi się w górę wtedy na karku widoczne są dwa koła, co przypomina okulary. Chociaż niejadowite ale niemniej niebezpieczne są pyton i boa -dusiciel.

Pyton, dochodzący do 8 metrów długości, żyje w Indiach Wschodnich. Przebywa na drzewach i stamtąd czyha nieruchomo na przechodzące zwierzęta i ludzi. Rzuca się na swą ofiarę i dusi ją. Podobnie postępuje nieco mniejszy, dochodzący jednak do 6 metrów długości i równie niebezpieczny, boa-dusiciel. Jaja wielkości jaj gęsich składa on w piasku, gdzie wykluwają się z nich młode, mające 10 — 12 cali długości.

Nasza pogawędka

ANTOŚ PODSTAWSKI w-m. W numerze 4-tym naszego pisemka wylosowałeś jako nagrodę książkę, która jest do odebrania w Administracji K.Z. i czeka na Ciebie stęskniona. Gdy przysyłasz rozwiązania to podpisuj się pełnym imieniem i nazwiskiem. Umieszczenie nazwiska na kopercie nie wystarcza. Napisz mi coś o sobie, do której klasy chodzisz, jakich masz kolegów itp. Pozdrawiam Cię.

WACŁAW CHYLA w-m. Łamigłówka Twoja ujrzała dzisiaj światło dzienne więc jest dobra. Co do opowiadania, które mi przysłałeś, to mam pewne zastrzeżenia co do treści. Zakończenie tego opowiadania jest dla nas niespodzianką — bo w całej treści nie było nic wspomniane o sympatii staruszki do Franka. Jeżeli to opowiadanie zamieszczę to trochę zmienię, dobrze? Pozdrawiam Cię.

WŁODZ. SZTUKA, w-m. Przysłany logogryf jest dobry i zamieszczę go ale w następnym numerze, bo otrzymałam go zapóźno.

WIESIA CISZKÓWNA, Będzin. Cieszę się, że nie zapomniałaś o mnie i dałaś znak życia, a myślałam, że Cię już nie ma w Zagłębiu. Napisz mi coś o sobie. Całuję Cię.

Dla całej Rodzinki zasyła pozdrowienia

CIOCIA WANDA

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z Nr. 5 „Mojego Światka są następujące:

Zagadka: stalówka z obsadką;

Szarada: kukurydza;

Wizytówka: Ogniem i Mieczem;

Figura magiczna: nauka, ulewa, kawaler.

Logogryf: Pan Tadeusz.

Dobre rozwiązania nadesłali:

z SOSNOWCA: Zenon Barylak, „Dzikuska", Krysia Tańska, Janek Unwis, Włodzimierz Sztuka, Wysocka Lena, Bogna Rękosiówna, Antoni Łazarczyk, Nowowiejska Helenka, Tadeusz Pilawski, Danuta Oberówna, Wirówna Zosia, Krakowska Irena, Wacław Hyla, Antoni Podstawski, Stasia Dydecka, Kazia Szambelanówna, Ilkówna Wanda, Janczykówna Jadzia, Krysia Sowianka, Fedykówna Basia, Sobańska Halina, Olearczykówna Ola, Lorkówna Ela, Jan Kolasiński, Matuszewski Tosiek, Basia Chołdykówna, Jasnowłosa Niunia, Halina Niemczykówna, Wiatrowski Zygmunt, Kaliski Stefan, Bronówna Basia, Siemańska Kazia, Grzegorczykówna Irka, Wilkówna Wiesława Siejówna Ela, Tomaszewska Helena, Kościanka Olga, „Niezabudka".

z BĘDZINA: Jasiu Klich, Tadeusz Grzeszczak, Miruś Grzeszczak, Marysieńka Chmurkowska, Wiesia Ciszkówna, Basia Lewandowska, Bogna Hemmerling.

z DĄBROWY: Jagódka Janiszowska.

W wyniku losowania nagrody otrzymują: Tadeusz Grzeszczak z Będzina, Tomaszewska Helena z Sosnowca, Wysocka Lena z Sosnowca.

METAGRAM

(ul. „Zo")

Pod poniższe cyfry podstawić litery posługując się kluczem pomocniczym. Jako rozwiązanie otrzymamy zdanie składające się z ośmiu wyrazów.

2 5 6 7 8 — 5 1 3 4 — 9 11 7
12 14 20 12 — 14 12 13 — 6 12 17

10 6 8 — 15 7 8 16 — 17 18 19 — 13 1 10 7.

Klucz pomocniczy:

6 7 13 12 = pora roku;
11 7 14 12 13 7 21 18 = odżywcze składniki w pokarmach;
2 12 5 1 20 12 = taki, co dużo mówi;
15 6 8 9 = imię męskie (zdrobn.)

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY

(uł. Wacław Hyla).



W powyższą figurę wpisać **poziomo** 9 wyrazów o podanym znaczeniu. Środkowy rząd pionowy czytany z góry na dół da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) morze w Europie, 2) rzeka w Polsce, 3) rzeka w Afryce, 4) wyspa na morzu Śródziemnym, 5) miasto w Polsce, 6) rzeka w Polsce, 7) miasto w Polsce (bez ostatniej litery), 8) państwo w Europie, 9) miasto w Czechosłowacji.

Sylaby: bia ger gdy kre łe no ni nok nia sa ta ta teć war

SZARADA

Pierwsze to egipskie bóstwo.
Przy drugim statków jest mnóstwo.
Gdy do całości żołnierz staje,
To o wszystkim sprawę zdaje.

SZARADA

Pierwszy srogi król pustyni,
Jego pokarm to murzyni.
Drugi (ń=n) ma też cztery nogi
Duży, piękny, często drogi.
Trzeci, toś Ty, Czytelniku,
Całość kwiatek w flakoniku.

BILETY WIZYTOWE

ROMAN DIESZ I. ŁAWROCNOW

dr. IK — USKIENI

Gdzie mieszkają ci panowie?

ZAGADKA

Oto wprost jest pełen wody,
Lecz przeskoczysz go, boś młody.
Wspak za ciężki na twe siły,
Więc nie dźwigaj go mój miły.

PODSTĘP

— Ostatnie zdobycze techniki doprowadziły do tego, że zamiast lodu możemy używać zamarzniętej wody...

HUMOR SZKOCKI

— Powiedz mi szczerze — pyta jeden Szkot drugiego — co ty robisz ze swymi starymi żyletkami?

— Zabawne pytanie. Golę się nimi nadal.

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Wtorek, dn. 12 bm. o godz. 15.45 audycja pt. „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata";

Środa, dn. 13 bm. o godz. 15.45 pogadanka pt. „Chwilka pytań".

Piątek, dn. 15 bm. o godz. 15.45 Moje zwierzątko: „Kruk Pipuś" — opowiadanie.

Sobota, dn. 16 bm. o godz. 15.45 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko pt. „W pustyni i w puszczy".

Poza tym codziennie o godz. 11.30 audycje dla szkół.